

Dr hab. Dariusz Kulesza, prof. UwB

Recenzja rozprawy doktorskiej Anny Kołodziejkiej

Maria Winowska polska pisarka, publicystka i działaczka katolicka - życie i twórczość

Najważniejszą zaletą pracy Anny Kołodziejkiej jest nie tyle przypomnienie, ile wydobywanie z polskiej, zbiorowej niepamięci postaci i dorobku Marii Winowskiej, osoby, bez której powojenna historia polskiego Kościoła katolickiego wyglądałaby inaczej. Sąd ten nie jest ani przesadzony, ani okazjonalny. Z przyjemnością zaryzykuję nawet stwierdzenie, że Maria Winowska, ze względu na pokorę, z jaką ofiarnie służyła, tak, służyła, Polsce i Kościołowi powszechnemu, może być opisywana w kontekście jeśli nie hagiograficznym, to na pewno ze względu na dotyczące wszystkich chrześcijan powołanie do świętości. Piszę o tym także po to, by wyrazić wdzięczność zarówno Pani Magister Annie Kołodziejkiej za napisanie rozprawy doktorskiej *Maria Winowska polska pisarka, publicystka i działaczka katolicka - życie i twórczość*, jak i Pani Profesor Mirosławie Ołdakowskiej-Kuflowej za opiekę naukową nad tym przedsięwzięciem. Tyle preambuły. Teraz konkluzja, pozytywna (praca spełnia wymagania stawiane rozprawom doktorskim, dlatego proszę o dopuszczenie jej Autorki do dalszych, przewidzianych przez ustawę etapów przewodu doktorskiego), bo nie zamierzam z nią zwlekać do zakończenia recenzji. Nie zamierzam, chcąc jak najszybciej przejść do omówienia tego, co Pani Anna Kołodziejka o Marii Winowskiej napisała.

GENERALIA ALBO O STRUKTURZE I METODZIE

Jak pisać o Marii Winowskiej? Jak pisać o nieznanym, zaangażowanym w życie Kościoła świeckim, których aktywność obejmuje także wielogatunkową działalność pisarską? Poważne pytania pozwalają niekiedy na proste, determinowane okolicznościami odpowiedzi, bo przecież wiadomości dotyczące autorki *Drogi krzyżowej karczowników*, publikowane głównie po jej śmierci, wymagają/wymagały licznych korekt, sprostowań i uzupełnień. Ale to tylko początek. Pani Kołodziejka już we wstępie pisze wprost o dysproporcji między materiałem pracy skupionym na osobie Marii Winowskiej i tym, który poświęcony został jej pisarstwu. Najważniejszego uzasadnienia tego wyboru dostarcza lektura rozprawy. Okazuje się, że pierwsza naukowa monografia podejmująca problem omówienia

życia i twórczości Marii Winowskiej rzeczywiście potrzebuje przede wszystkim naszkicowania portretu osoby, by można było zająć się analizą oraz interpretacją jej twórczości. Jak to życie opisać?

Wyjaśnienie nieporozumień to tylko wstęp. Potem narrację porządkuje chronologia. Początkowo dotyczy ona przede wszystkim biografii Marii Winowskiej: jej rodziny, rodzinnych miejsc, wykształcenia, wojennej prób, a właściwie wojennych prób i ma charakter opowieści formacyjnej, po prostu klasyczny Bildungsroman. Z czasem o kalendarzu rozprawy zaczyna decydować historia Kościoła katolickiego, a zwłaszcza to, co dzieje się między Watykanem i Prymasem Wyszyńskim. Kolejne fragmenty mogą być „datowane” ze względu na sesje Soboru Watykańskiego II i synodalnych spotkań Biskupów. Reguła ta sprawdza się, ponieważ pokazuje życie Marii Winowskiej ze względu na to, co o nim decydowało: ofiarną i pokorną służbę Polsce i powszechnemu Kościołowi, ale o tym już pisałem.

Konsekwencją przyjętego porządku opowieści jest uzupełnienie biografii fragmentami poświęconymi relacji z Kardynałem Karolem Wojtyłą – Janem Pawłem II, środowiskami polonijnymi oraz, na zupełnie innych zasadach, z peerelowską Służbą Bezpieczeństwa. Biograficzną opowieść zamyka sprawozdanie z ostatnich lat życia Marii Winowskiej. Całość zajmuje około 170 stron. Następne 70 to twórczość autorki *Kto mi tzy powróci?* Rozprawę dopełnia szczegółowa, skrupulatnie zebrana i uporządkowana, choć wciąż niepełna, o czym Autorka wielokrotnie informuje, bibliografia. Najcenniejsze są w niej informacje o rozproszonych tekstach, które Maria Winowska publikowała zarówno w kraju, jak i na emigracji, zarówno po polsku, jak i po francusku, podpisując je swoim nazwiskiem, jak i męskimi pseudonimami.

Doceniając to zestawienie, zastanawiałem się nad możliwością i zasadnością, że o użyteczności nie wspomnę, innego niż chronologiczny układu zgromadzonych tytułów. Czy nie warto byłoby wyodrębnić przynajmniej druki zwarte? W końcu to do nich należą teksty, którym Autorka poświęciła osobne miejsce w swojej dysertacji, pytając o ich miejsce w historii literatury i o ich genologiczną tożsamość.

Pozostają jeszcze dwa aneksy. Od pierwszego rozpocząłem lekturę rozprawy. Zawiera on *Rozmowy z osobami znającymi Marię Winowską*, m.in. z cenionym na KUL-u Andrzejem Paluchowskim, ks. Adamem Bonieckim czy abp. Szczepanem Wesołym, jednym z bohaterów powojennej historii Kościoła powszechnego, którego znała i z którym współpracowała Maria Winowska. Drugi aneks to zdjęcia - cenne, a wśród nich *Okladki wybranych książek M. Winowskiej*.

Łatwo jest uzasadnić i docenić przyjęty przez Autorkę porządek opowieści biograficznej. Pozostaje ocena miejsca w całości tej części rozprawy, która dotyczy twórczości literackiej pozostawionej przez autorkę jednej z pierwszych biografii św. Maksymiliana Marii Kolbego.

Na około 70 stronach tekstu poświęconego twórczości literackiej Marii Winowskiej mniej niż 30 dotyczy *Charakterystyki biografii hagiograficznych jej autorstwa*. A i ta część, zasadnie, rozpoczyna się od polemiki z Gustawem Herlingiem-Grudzińskim, polemiki istotnej ze względu na reguły, jakimi Winowska kierowała się pisząc o św. Wincentym Pallottim czy ks. Bronisławie Markiewiczu. Zarzut? Raczej próba zneutralizowania go. Z jednej strony siermiężna matematyka, czyli ilość stron i związana z nią proporcja dotycząca relacji: ile o życiu, ile o twórczości, ale z drugiej całość dysertacji – obroniona. I to podwójnie, bo zarówno wspomnianą już koniecznością pisania o osobie zapomnianej, a właściwie nieznannej, której życie samo w sobie, z personalistycznego i eklezjalnego punktu widzenia, twórczością było, ale także uzasadnionym, a z punktu widzenia historii literatury wręcz koniecznym i skutecznie zrealizowanym wyborem tego, od czego pisanie o literackim dorobku Marii Winowskiej powinno się zacząć.

Święta kobieta i jej hagiograficzna twórczość? Tego rodzaju zależności nie mogą/nie powinny być eksponowane i przez Anną Kołodziejską eksponowane nie są. Jeśli już, to w cieniu znanej tezy Maritaina, przywołanej w pracy, która opisuje związek między piszącym i pisanym, związek wymagający od pisarza świętości i to nie tyle ze względu na wiarygodność jego, ewentualnych, hagiograficznych tekstów, ile przede wszystkim z powodu tajemnicy osoby ludzkiej, mierzonej miarą Miłości Boga, tajemnicy osoby, która będąc wezwana do świętości, opisywana, „nic” wspólnego ze świętością mieć nie musi, ponieważ przedmiotem literatury pisarzy, od których świętości się wymaga, powinna być cała, także „nieświęta” rzeczywistość.

Anna Kołodziejska przedstawiła życie Marii Winowskiej na tyle wiarygodnie, by analiza oraz interpretacja jej twórczości „musiała” skupić się na tych tekstach, w których najważniejsze jest podstawowe powołanie chrześcijan: powołanie do świętości.

Wracając na ziemię dodam, że biografie hagiograficzne Marii Winowskiej zostały umieszczone w kontekście zarówno europejskiej, jak i polskiej literatury nie tylko hagiograficznej, ale szerzej: katolickiej. A spełnieniem pisania o nich jest genologiczna diagnoza zwracająca uwagę na ich eseistyczny charakter.

Pani Anna Kołodziejska jest wszechstronnie wykształcona. Jej studia obejmują m.in. edukację początkową, dziennikarstwo i nauczanie języka polskiego, a odbywały się na Uniwersytecie Łódzkim, Warszawskim, Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, a także, dawno temu, miały miejsce w Studium Plastycznym Fundacji im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Przypominam o tym, albo informuję, z jednego powodu, metodologicznego. Czytając pracę Pani Magister Kołodziejskiej, zastanawiałem się i nad tym, czy w części zatytułowanej *Rekonstrukcja biografii* nie zostanie ona potraktowana raczej jako dziennikarski reportaż niż jako rozprawa naukowa? Dla mnie sprawa jest jasna. Uzasadniony porządek tej narracji: chronologiczny, spersonalizowany, z czasem podporządkowany historii polskiego Kościoła katolickiego, uczestniczącego w XX-wiecznych przemianach katolicyzmu zyskuje naukową wiarygodność nie tylko jako sensowna struktura, ale także jako przekaz skrupulatnie udokumentowany, oparty na źródłach, do których Pani Kołodziejskiej udało się dotrzeć jako pierwszej w rezultacie metodycznie prowadzonych kwerend i badań. Nie sposób tego nie docenić. Nie sposób przegapić różnice między takim przekazem i opowieściami biograficznymi pozbawionymi tego rodzaju metodologicznego zaplecza.

Osobną sprawą jest metodologia tej części pracy, która nosi tytuł *Twórczość literacka Marii Winowskiej*. Tutaj z jednej strony mamy do czynienia z uzasadnioną, wspominaną już kontekstologią, a z drugiej dzieją się sprawy tyleż ciekawe, co oczekiwane, a może nawet nieuchronne. Zakamuflowane? Nie wiem. Do rzeczy.

Twórczość hagiograficzna skazana jest na kontekst tendencyjności, pisania z tezą, od którego niebezpiecznie blisko jest do tego, co bywało kiedyś nazywane, na wzór socrealizmu, sakrorealizmem. Wspominam o tym, ponieważ opisując biografie hagiograficzne Marii Winowskiej, Pani Magister Kołodziejska jest na tyle wnikliwa, by rezultaty swojej lektury doprowadzić na próg schematu, który gdyby powstał, miałby wiele wspólnego z tym, co o powieściach realizmu socjalistycznego w *Nadwiślańskim socrealizmie* zapisał Zbigniew Jarosiński.

Wyjaśnienie, podwójne. Po pierwsze: moim zdaniem nie ma sposobu na to, w każdym razie literatura jeszcze go nie znalazła, by hagiografia wolna była od formalnych związków z wszelkimi, a więc także socrealistycznymi realizacjami pisarstwa tendencyjnego, czyli skazanego na realizację konkretnej tezy. Pisanie o świętych skazane jest na tendencyjność, bo świętość to zawsze Miłość, a Miłość to zawsze Bóg. Nie ma ani gdzie, ani jak uciec od tej „tendencyjnej” tezy. (Nie widzę

powodu, by od niej uciekać. Wprost przeciwnie, jestem zainteresowany ściganiem jej w literaturze.) Pani Kołodziejska sprawnie prezentuje sposób, w jaki Maria Winowska pisała o świętych. Więcej, swoją lekturę, wywołując kwestię eseizacji, stara się doprowadzić do literaturoznawczej konkluzji genologicznej natury. O skuteczności tego zabiegu przyjdzie napisać gdzie indziej. Póki co, po drugie: nie widzę nic niestosownego w konfrontowaniu sposobów czytania hagiografii i socrealizmu. Nawet jeśli jestem wdzięczny Pani Kołodziejskiej za to, że nie doprowadziła swojej lektury do wniosków typu fabularny model powieści socrealistycznej.

IMPONDERABILIA ALBO O METODZIE INACZEJ

Wydaje się, że wszystko jest w porządku. „Wszystko”, czyli przynajmniej struktura i metoda, ale po lekturze pracy Pani Magister Kołodziejskiej pozostały mi pewnie jeśli nie wątpliwości to niepokoje, których nie zamierzam ukrywać, mając nadzieję, że jest w nich coś więcej niż tylko skłonność do pisania o tym, jak ja radziłbym sobie z tematem życie i twórczość Marii Winowskiej.

Akceptując metodę rekonstruowania biografii, dostrzegam jej (nieuchronne) mankamenty. Pani Kołodziejska analizując źródła i wyciągając z nich wnioski, zdaje się rezygnować z zaangażowania w to, o czym pisze przekraczającego standardy naukowej dysertacji. Tak powinno być, ale w konsekwencji zbyt wiele z biografii Marii Winowskiej umyka. Co dokładnie?

Moim zdaniem są dwie sprawy szczególnie ważne w eklezjalnym, związanym z historią polskiego katolicyzmu, życiorysie autorki *Szaleńca Niepokalanej*. Pierwsza, przedwojenna, to nie tylko relacja, ale także spór z ks. Władysławem Kornilowiczem. Druga, powojenna, to praca z Prymasem Wyszyńskim. Zwłaszcza w pierwszym wypadku Autorka dostarcza faktów, ale powstrzymuje się od diagnoz. Rozumiem to i akceptuję, ale nie będę udawał, że to wystarczy, ponieważ problem pozostaje. „Verbum” było i jest zbyt ważne nie tylko dla międzywojnia, ale dla intelektualnej kondycji polskiego Kościoła katolickiego w ogóle, by czytając o związkach Marii Winowskiej z Laskami, nie oczekiwać więcej niż faktografii: bezcennej, dokumentującej, ale także wzywającej do swobodniejszej, szerszej analizy. To nie tyle brak, defekt pracy, ile sprowokowany przez nią głód, do którego się przyznaję i którego nie żałuję. Niezaspokojenie go traktuję jako konsekwencję metodologicznych wyborów Autorki.

Pracy Marii Winowskiej dla Prymasa Wyszyńskiego poświęcona została najcenniejsza część rozprawy, ale i tu brakuje mi analiz i diagnoz, które mogłyby zostać sformułowane na podstawie zgromadzonego materiału. Ta praca nie jest przecież materiałowa. Autorka rekonstruuje biografię i wprowadza w twórczość. Rozumiem Jej konsekwencję i dyscyplinę w tym zakresie, ale głód pozostaje. Dotyczy np. roli Marii Winowskiej w przygotowaniu listu do Biskupów niemieckich, jednego z wielu, jakie kierowany przez Prymasa Wyszyńskiego Episkopat wysyłał do Kościołów świata z okazji Millenium oraz udziału jej relacji z Adamem Michnikiem w pogorszeniu się relacji z Prymasem. Chociaż w tym wypadku przyznaję się i do zwyczajnej ciekawości (Michnik), i do niezbyt uzasadnionego czepialstwa (list abp. Kominka). Z drugiej strony jak można nie zareagować, gdy nazwisko Winowskiej pojawia się w kontekście słynnego „przebaczenia, albo wtedy, gdy Adam Michnik, m.in. jako autor książki *Kościół, lewica, dialog*, przemyka przez rozprawę niczym meteor.

Czy trochę mniej winny mogę się czuć, przypominając/upominając się o książkę Winowskiej poświęconą PAX-owi? Sprawa jest kluczowa, obecna w rozprawie jako problem katolików funkcjonujących w kraju rządzonym przez komunistów, ale nie tyle skonfrontowany z tą publikacją, ile będący rezultatem dokładnego relacjonowania związków Marii Winowskiej z Prymasem Wyszyńskim. Żałuję, że publikacja ta potraktowana została w taki sposób, ponieważ – jak w wypadku milenijnej korespondencji Episkopatu i Michnika – sprawa ma zasadnicze znaczenie dla Kościoła katolickiego w powojennej Polsce, a zatem także dla Marii Winowskiej. (Z drugiej strony wiem, że chcę niemożliwego, bo jak skutecznie wyważyć to, co dotyczy nieznannej Winowskiej z powszechnie znanymi problemami katolików XX wieku?)

Najłatwiej jest marudzić, oczywiście metodologicznie, w związku z rozdziałem trzecim: *Twórczość literacka Marii Winowskiej*. No bo jak można tak niewiele napisać o hagiograficznej tradycji, o literaturze katolickiej w Polsce i w Europie? Dlaczego akurat te nazwiska a nie inne itd., itp., itd. Zgoda, zbyt poważne i obszerne tematy podjęła Pani Kołodziejska, by recenzent nie mógł się wykazać i upomnieć się jeśli nie o *Wizerunki polskich pisarzy katolickich* Jerzego Ziomka, no bo przecież nie o podobnej tematyce poświęconą książkę Czesława Ryszki, to np. o obecność Stefanii Skwarczyńskiej, zwłaszcza jej *Studiów i szkiców literackich*, bez których termin „literatura katolicka” nie istniał w polskim powojennym literaturoznawstwie. Można

bardziej anegdotycznie, ale z intencją wiarygodnego opisywania międzywojennego katolicyzmu w Polsce, przypomnieć *Drogę katechumena* Jerzego Zawieyskiego, już nie ze względu na „literaturę katolicką” (zdefiniowaną zresztą nie w *Drodze...*, a w *Zagadnieniu literatury katolickiej*), ale z powodu „Odrodzenia”, tak ważnego dla Winowskiej i bliskiego jej Turowicza, ale nieobecnego na mapie międzywojennej pamięci autora *Wawrzynów i cyprysów*, zakrytego przez te formacje katolików, które więcej miały wspólnego z gettem ławkowym i narodowcami niż z neotomizmem.

Poza tym, bym malkontenctwo ograniczyć, wspomnę jeszcze tylko o dwóch książkach beletrystycznych, których mi żal, bo padły ofiarą metodycznego i metodologicznie uzasadnionego syntetyzowania materiału rozdziału trzeciego. O jednej Pani Kołodziejska wspomniała tak, jakby nie miała z nią do czynienia: chodzi o *Listy Nikodema* Jana Dobraczyńskiego, opatrzone polecającą notą Prymasa Wyszyńskiego, może wyproszoną, ale obecną, w pracy niewspomnianej, ale nie o nią mi wyłącznie chodzi, raczej o wzmiankę na temat cierpienia Nikodema, zbyt abstrakcyjną, a w konsekwencji budzącą wątpliwości. (A skoro wspomniałem o Dobraczyńskim, to niech pojawi się, przynajmniej w nawiasie, opisany obok niego Brandstaetter. Powód? Informacja o tym, że autor *Jezusa z Nazarethu* „wyjechał w okresie II wojny światowej do Jerozolimy” (s. 197-198) za mało mówi o tym, jak wyglądały wojenno-okupacyjne losy Romana Brandstaettera.) Książka druga to *Moc i chwała* Grahama Greena, dzieło przełomowe dla światowej beletrystyki hagiograficznej, niewspomniane, chociaż nazwisko autora *W Brighton* Autorka rozprawy przywołuje.

Wytknięte drobiazgi/niedrobiazgi pojawiły się w recenzji głównie po to, by uwiarygodnić następującą opinię: Pani Magister Anna Kołodziejska dobrze sobie radzi z syntetyzowaniem wielkich tematów wyznaczających hagiograficzny i literacki kontekst biografii hagiograficznych Marii Winowskiej. (Nie zmienia to faktu, że zbyt łatwo kojarzy twórczość Teodora Parnickiego z literaturą katolicką, bagatelizując zresztą anachroniczność tej kategorii i za mało pisze o francuskim katolicyzmie początków XX wieku. Za mało o humanizmie integralnym Maritaina i o personalizmie Mouniera. Za mało o zamieszaniu wokół Mauriaca, „janseniście” i wokół szczególnie bliskiego Winowskiej Claudela, o którym Zawieyski napisał kiedyś, cytując z pamięci: Wielki pisarz, mały człowiek. Wspominam o tym w nawiasie, bo to nie tyle pretensje, ile – proszę wybaczyć prywatę - moje filozoficzno-literackie głody, skutecznie obudzone przez pracę Pani Kołodziejskiej. Niezależnie od nich nie wydaje mi się, by

Claudel mógł pełnić służbę dyplomatyczną w Czechach, chodzi raczej o Czechosłowację.)

Ostatni problem, o którym napiszę, dotyczy wspomianej i zapowiadanej eseizacji. Pominę historycznoliterackie otoczenie tej kwestii, które Pani Kołodziejska wywołała zarówno w tekście głównym, jak i w przypisach. W sprawie eseizacji proponuję konsultację Profesora Lecha Gieźmy z KUL-u, a w sprawie przełomu 1975 roku, który oznaczał eliminowanie fabularności prozy na rzecz sylwiczności, dobrze jest zacząć od *Śladów przełomu* Przemysława Czaplińskiego. Mnie interesuje diagnoza Pani Magister Kołodziejskiej dotycząca eseizacji biografii hagiograficznych Marii Winowskiej, atrakcyjna, ale czy nie warto byłoby wielkie słowo eseju uzupełnić małym słowem publicystyka? Pani Kołodziejska pisze m.in. o związkach poświęconych świętym księżek Winowskiej ze współczesnością. Myślę o nich tak samo. Pamiętam, jakie wrażenie zrobiło na mnie wprowadzenie do *Drogi krzyżowej karczowników*, w którym sprawą kluczową okazała się rewolta młodych z drugiej połowy lat 60. XX wieku. Do czego zmierzam? Hagiografia Marii Winowskiej może być czytana jako eseistyczna (do wskazanych przez Panią Kołodziejską cech, które na to wskazują, dodałbym aforystyczność ściśle związaną z oryginalnością diagnoz czy wspomnianych w rozprawie refleksji, bez których eseju nie ma), ale warto zapytać o jej publicystyczny wymiar: opisywanie tego, co się aktualnie dzieje z chrześcijańskiego punktu widzenia i wskazywanie rozwiązań współczesnych problemów. Publicystyka to nie jest brzydkie słowo. Także w hagiograficznym zastosowaniu (nawet jeśli dużo bardziej atrakcyjnie zdaje się wyglądać ewentualność kojarzenia biografii Winowskiej z reportażem po Ryszardzie Kapuścińskim, co z punktu widzenia pracy nie jest możliwością nieprawdopodobną, ale i w rozwiązaniach praktykowanych np. w prozie *Kto mi łzy powróci?* więcej jest moim zdaniem publicystycznej aktualności niż pomysłów w rodzaju new journalism).

ANEKS ALBO KOREKTA

Ten fragment recenzji nie jest przeznaczony do odczytania podczas obrony, ale będę wdzięczny, jeśli Autorka pracy zapozna się z nim i weźmie go pod uwagę. Zamiast wdawać się w szczegóły mógłbym napisać jedno zdanie: Rozprawa wymaga uważnej lektury, by wyeliminować z niej oczywiście, moim zdaniem przez nieuwagę popełnione błędy. Poczuję się jednak do obowiązku, by o niektórych usterkach wspomnieć.

Najpierw często popełniany w opowieściach o „Tygodniku Powszechnym” błąd rzeczowy. Redakcja nie odmówiła odnotowania śmierci Stalina. Postanowiono zamieścić odpowiednie zdjęcie i żałobny komunikat. Spór był o artykuł oddający umarłemu cześć. Niezamieszczony.

Zanim przejdę do kwestii czysto korektorskich (językowych). Kilka drobiazgów ocierających się o zagadnienia merytoryczne. Dziękuję Autorce za przypisy informujące o ważnych postaciach, z którymi Maria Winowska miała do czynienia, ale nie widzę sposobu, by w takiej sytuacji można było uniknąć recenzenckich uwag w rodzaju: a dlaczego wspominając Zygmunta Czernego, pominięto jego udział w tłumaczeniach, skoro nie zapomniano o nich, przywołując w przypisie Edwarda Porębowicza, kojarzonego z terminem „neoromantyzm” kosztem Juliana Krzyżanowskiego? Kontynuując niesławne „pretensje”, muszę się upomnieć o przeoczenia dotyczące tłumaczeń z języka francuskiego, zwłaszcza jeśli ma do czynienia z Autorką, którą zna ten język. Chodzi o przegapienia w rodzaju Françoise-Rene (przepraszam za brak francuskich czcionek) Chateaubriand zamiast Françoise-Rene, czy o francuską wersję imienia założyciela Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego (w tłumaczeniu tytułu), oddawaną gdzie indziej, i słusznie, w polskiej postaci Wincenty. Niekomfortowo czuję się pisząc o tym, ponieważ nie ulega dla mnie wątpliwości, że wszystkie te drobiazgi zostałyby poprawione przy korekcie, do której, jak wierzę, dojdzie, gdy opadnie bitewny kurz doktorskich zmagających. Dlatego kończąc niesławny aneks, wspomnę o kilku błędach czysto językowych.

Zacznę od najbanalniejszych przeoczeń/literówek w rodzaju: „Wynikało to faktu...” (s. 5), „trzecie koło w Poznaniu., a w czerwcu...” (s. 42), „w sumie 22 dwa zeszyty”. (s. 57), „Znała ona go od II wojny św.” (s. 161), dodam nietrafione leksykalne wybory stylistyczne: „Ubogacająca okazała się także...” (s. 8), defekty składniowe w rodzaju: „O duchu patriotycznym panującym w szkole (...) świadczą wspomnienia poświęcone zaangażowaniu uczennic w walkę i postawie [sic!] samej Zofii Strzałkowskiej”. (s. 32), zagapienia mniej i bardziej ortograficzne: bp. [sic!] Szczepan Wesoły (zob. s. 9), „Nie mniej [sic!], świadectwa te były...” (s. 14), „wydawany przez Pallotynów w Paryżu” (s. 16), a na stronie obok: „superior pallotynów we Francji” (s. 17), „na rzecz Kościoła Katolickiego [sic!]” (s. 19), „na rubieżach cesarstwa Austro-Węgierskiego” (s. 22), „Cesarstwo Austrii” (s. 23), „wycofywanie się wojsk Rosyjskich [sic!]” (s. 30), „między Rzeczpospolitą [sic!] Polską” (s. 35), „początków chrześcijaństwa na wschodzie [sic!]” (s. 40), „często

trudnodostępnych [sic!]" (s. 151), „o Duchu świętym" (s. 280, 283), „w Kościele bożym" (s. 283), oraz zagapienia interpunkcyjne w rodzaju: „Oczywiście w dzienniczku dziewczynka zanotowała także typowe dziecięce zabawy, psoty, kłótnie oraz... kary jakie otrzymywała od matki W życiu dzieci..." (s. 25).

Jedna uwaga techniczna, a raczej wątpliwość, bo nie wiem, czy cytując dzienniczek, który Maria Winowska pisała jako dziesięcioletnia dziewczynka, nie należało albo wyraźnie zaznaczyć, że przywołując ten dokument, zachowuje się jego niekonwencjonalną, właściwą uczącemu się dziecku ortografię, albo stosować zapis, na jaki zdecydowałem się w akapicie powyżej, nadużywając umieszczonego w kwadratowym nawiasie słówka „sic" opatrzonego wykrzyknikiem.

I jedna ortograficzna: już dawno nauczycielki szkół średnich przekonały mnie, że warto, a nawet należy brać pod uwagę następującą normę: wszystkie imiesłowy przymiotnikowe z partykułą przeczącą „nie" piszemy łącznie.

KONKLUZJA

Wracając do normalnego trybu pisania recenzji, trybu „jawnego", chciałbym ponownie podziękować zarówno Autorce pracy, jak i Jej Promotorce za przygotowanie cennej i ważnej dysertacji, uzupełniającej wiedzę już nie tylko o wyjątkowej kobiecie, świadomej swego powołania do świętości, realizowanego m.in. poprzez pisanie biografii hagiograficznych, ale także, a może nawet przede wszystkim o XX-wiecznej historii polskiego Kościoła katolickiego, często dramatycznie zaangażowanego w przemiany, jakie po drugiej wojnie światowej zachodziły w Kościele powszechnym.

Poza tym jeszcze raz, tak jak na początku recenzji, jednoznacznie stwierdzam: praca Pani Magister Anny Kołodziejskiej zatytułowana *Maria Winowska polska pisarka, publicystka i działaczka katolicka - życie i twórczość* spełnia wymagania stawiane rozprawom doktorskim, dlatego proszę o dopuszczenie jej Autorki do dalszych, przewidzianych przez ustawę etapów przewodu doktorskiego.

Donat Kłmne